

# Pamflet na wszystkich ludzi (32)

---

Edward Pasewicz

Wódz zadał pytanie o logo i teraz się zacznie – pomyślał Fryderyk, rozglądając się po rozpromienionych twarzach zgromadzonych w pubie Miejsce Wiernych.

– Jest to zadanie, moi najmils, na najbliższe dwa dni. Ojczyzna czeka, ja, wasz wódz, czekam. Musimy mieć zwycięski znak, inaczej poniesiemy klęskę – powiedział Dalajlama Lipidów, jego policzki falowały z naturalnym dostojeństwem, a niezliczone podbródki dodawały mu niespotykanego majestatu.

Fryderyk odetchnął, nie zniósłby bowiem wielogodzinnej dyskusji między rewolucyjnymi frakcjami. Najpewniej weganie chcieliby znaku bez glutenu, wegetarianom gluten byłby obojętny, a zniewieściali chłopcy chcieliby pewnie czegoś męskiego, ale z dozą nonszalancji.

– Ideą naszą, naszym programem, jest uchronienie tego świata od dewastacji, od straszliwego profesora Czubatego, który jest, że tak powiem, wierzchołkiem góry lodowej, albowiem powiadam wam, takich jak on jest więcej. Nie chcą oni naszej wolności, naszego stylu bycia. Ale nikt nam nie wmówi, że białe jest białe. Białe będzie takie, jakie my chcemy, nie oni! – ryknął Mężczyzna i pomyślał, że chyba wywarł dobre wrażenie, albowiem sala zawyła. Dopiero dostojny ruch jego ręki, potężnej niczym ciało wieloryba, przerwał wrzaski.

Barman Alan i barmanka Grażynka, zwana przez bywalców pieśczołliwie Pierzynką (w jej radosnym usposobieniu i wewnętrznym cieple zawsze można się było ogrzać), przyglądali się dantejskim scenom w knajpie.

– Zawsze wiedziałem, że ten pieprznęty dwudziesty pierwszy wiek nie jest zupełnie dla mnie. Ile ja bym, Grażyna, dał za to, żeby się cofnąć do lat dziewięćsetnych.

– Zanudziłam się, nie byłoby snapczata ani instagrama.

– Powariowaliście, ja nie mam żadnych takich rzeczy i żyję.

– Alanku, ale ty jesteś dziwakiem.

Alan zamyślił się i pokiwał głową. Pomyślał, że jeżeli on jest dziwakiem, to kim są ci ludzie zgromadzeni wokół tego tłustego potwora, spijający tłuszcz z jego ust, jakby to, co mówi, było prawdą objawioną. Coś tu jest nie tak. Albo ktoś.

– Nie mogę zrozumieć, po co na przykład nagrywają to telewizje. Co w tym interesującego, przecież to największy wariat w mieście? – zapytał Alan, a Grażynka wrzuciła ramionami.

– Też tego nie rozumiem, ale może to komuś potrzebne.

Wódz mówił o różnych koncepcjach ruchu, o mesjanistycznym dziedzictwie, o potrzebie gender w życiu codziennym i o tym podobnych rzeczach, a tymczasem Fryderyk nerwowo zerkał na ekran swojego telefonu. Oczekiwał, że Filip prześle sprawozdanie z akcji przenoszenia Pana Stasia. Ale wiadomości nie było. Nachylił się do ucha Wodza i powiedział, że za chwilę wróci. Przecisnął się przez tłum i zniknął w ciemnościach. Wódz jeszcze przez godzinę prawił o miłości, ruchu, o dobrych zmianach, które pojawią się pod jego panowaniem. Pieścił słuchaczy oliwą swojego melodyjnego głosu i widać było, że ich serca otwierają się na jego dobrą nowinę i nie jest to uczucie udawane, tylko szczere i najprawdziwsze z prawdziwych.

Alan krzywił się po każdym zdaniu wodza. Jego twarz do tego stopnia zdradzała to, co myśli o całej tej hucpie, że stojący najbliżej baru czciciele fasolki szparagowej i nienawistnicy glutenu zaczęli mu zwracać uwagę na niegodny wyraz twarzy.

Stojący nieopodal Wodza młody efeb Paweł, bliski współpracownik Fryderyka, rozmyślał nad słowami Mężczyzny. Ogrom pracy, jaki trzeba będzie włożyć w przebudowę świata, trochę go przerażał. Na linii frontu, wyobrażał sobie, będzie walczył w jakimś przytulnym biurze, zajmując się papierami Wodza i Fryderyka. O tak, to lubił! Papierzy, maszynopisy, wydruki, listy, ankiety, segregatory. Wszystko to sprawiało mu nieomal erotyczną przyjemność. Na myśl o bałaganie panującym w papierach Wodza doznawał niezdrowego podniecenia, policzki robiły się krwistoczerwone, zaczynał się jękać, a jego ręce drżały. Pamiętał wyraźnie ten wspaniały dzień sprzed dwóch tygodni, kiedy to Fryderyk wprowadził go do pokoju Mężczyzny i kiedy zobaczył te tysiące zabazgranych koślawym pismem stron. Nagle wibrujący w kieszeni spodni telefon wybudził go z marzeń. Usłyszał zdenerwowany głos Fryderyka, który oznajmił mu, że Wódza trzeba sprowadzić jak najszybciej do Mieszkania.

Tymczasem Olimpia ostentacyjnie zamknęła drzwi do przestronnej łazienki Wodza. To było jej zdaniem jedyne wykwintne miejsce w jego mieszkaniu. Uroczy był balkon, który wychodził na podwórkę pełne kubłów na śmieci, urocze były szczury przeżykające między kubłami, no i widok, bowiem można było podglądać, co dzieje się w innych mieszkaniach.

– Rzeczywiście ładna ta łazienka – powiedziała redaktor Dżazgalska.

– Kiedyś to było jedyne czyste miejsce w tym mieszkaniu. Lubię bardzo ten balkon. Zresztą od niego się zaczęło.

– Jak to od niego? - Dżazgalska zdziwiła się szczerze.

– Ano wejdźmy na niego, widzi pani to okno o tam, zaraz, zaraz, chwila.

Olimpia przyglądała się Fryderykowi i stojącemu obok niego chłopakowi. Zastanawiała się, co oni tam robią.

– Ten chłopak, Fryderyk, to teraz jego najbliższy współpracownik. A to mieszkanie to jedno z kluczowych miejsc dla tej historii.

– O, zasłonił – powiedziała Dżazgalska.

– Ciekawe, co on tam robi? Bardzo ciekawe – powiedziała Olimpia.

– Zapalmy i proszę mi opowiedzieć – powiedziała Dżazgalska.

– Ale najpierw wiśnióweczka – Olimpia sprawnie nalała po kieliszku. Przyniosła dwie małe pufy stojące obok wielkiej wanny i zaczęła.

– No, ja się, jak pani redaktor wie, też zajmuję artystyką, to znaczy mnie bardziej obrazy interesują niż ludzie, ale niektórzy ludzie też mnie trochę interesują. On, jak pani wie, był kiedyś szczupłym, wątłym lirykiem, ale porzucony roztył się i trochę zwariował.

– No, jest ekscentryczny, ale żeby zaraz wariat?

– No, może nie. Ale któregoś dnia siedzieliśmy tutaj i ja tak zerknęłam na okno w tym mieszkaniu, gdzie teraz przebywa ten śliczny Fryderyk, i patrzę, a tam chłopiec.

– Aha, chłopiec, następny chłopiec, coś dużo ich w tej historii – powiedziała Dżazgalska.

– On się lubi otaczać chłopcami. No, ale ten był wyjątkowo śliczny i on zwariował. Zaczął godzinami podglądać tego chłopca, zaczął pisać o nim liryki i posty na Facebooku. Nazwał go Pan Staś. Chłopiec czuł się źle z tym wszystkim. On potrafił pójść do knajpy, gdzie siedział Pan Staś, i godzinami się w niego wpatrywać.

– Nie widzę w tym nic niezwykłego.

– No i wtedy pojawił się Czubyty. Jakimś cudem uwiódł Pana Stasia i tak zaczęła się ta wojna.

– Pani Olimpio, to dalej niczego nie wyjaśnia.

– Jak by to pani powiedzieć? W tej wojnie chodzi o pewne ustrojstwo.

– A co to takiego?

– To Czubaty zbudował, on, wie pani, jest profesorem, takim prawdziwym – powiedziała Olimpia. Od wiśnióweczek kręciło jej się w głowie.

– No, ale co robi to urządzenie?

– No, potrafi sterować ludźmi. Nie wiem, jak to działa, ja się artystyką zajmuję, ale proszę pani, jak on tego użył, to działało.

– A co do tego ma Pan Staś?

– Ten chłopiec jest niebezpieczny, jestem pewna po rozmowie z nim, że on knuje coś bardzo, ale to bardzo nieprzyjemnego. Ostrzegałam wszystkich, ale jak zwykle nikt mnie nie chce słuchać.

– Wie pani – powiedziała po chwili milczenia Dżazgalska – ja nadal z tego nic nie rozumiem.

– Nie tylko pani – mruknęła Olimpia. |